



PISMO SPORTOWE

Wychodzi 15-go i 30-go każdego miesiąca. — Dodatki „Kurier Sportowy” wychodzą 3 razy na tydzień od 1 marca do 1 listopada.

Nr. 24.

Warszawa, 17 (30) Grudnia 1902 r.

Rok XII.

(Ogólnego Zbioru Nr. 282).

Warunki prenumeraty na ostatniej stronie.

Szanownym naszym Prenumeratorom, Współpracownikom i Czytelnikom zasyłamy serdeczne życzenia Nowego Roku.

Redakcja.

Do Czytelników.

Dwunastoletnia praca na polu wydawniczym może być chyba zapewnieniem dla szanownych naszych prenumeratorów i czytelników, że całem sercem oddajemy się redakcyi „Jeźdźcy i Myśliwego.” Staraliśmy się zawsze i starać będziemy o stały postęp, ulepszanie pisma i utrzymanie w niem racjonalnego, podstawowego kierunku.

Naszem niezmiennem dążeniem było i jest podniesienie hodowli krajowej i nadanie jej stałych kierunków. Będziemy się czuli szczęśliwi, jeżeli hodowcy z całem zaufaniem, z tem przekonaniem, że ich dążenia, usiłowania, gorąco odczuwamy, będą się do nas odnosili i gotowi jesteśmy zawsze im służyć chociażby najbardziej szczegółowymi wskazówkami i radami. Obcho dzi nas zarówno wychów koni pełnej krwi, pół-krewi, jak i koni pociągowych i roboczych, albowiem wszystkie te kierunki, odpowiednio ulepszone, wpływają dopiero na podniesienie krajowego bogactwa.

Oprócz działu „Hodowli koni,” najważniejszego w naszym piśmie, łaskawy czytelnik znajdzie zawsze w „Jeźdźcy i Myśliwym” urozmaicone felietony, artykuły zajmujące się jazdą konną w przeszłości i dzisiaj, myśliwstwem, bibliografie wybitnych osobistości, wspomnienia o tych, którzy już zeszli z pola pracy i t. p.

Zatem z rozpoczynającym się Nowym Rokiem podejmujemy ponownie trud wydawniczy, krzepieni i podtrzymywani na duchu tem przeświadczeniem, że nasza praca nie powinna iść na marne i że kiedyś przyznają nam, że „pracowaliśmy szczerze!”

Kłusak normandzki i zboczenia w jego budowie.

Jak wiadomo, wyścigi kłusaków są bardzo rozwinęte we Francyi i używają tam do nich niemal wyłącznie anglo-normandów. Wyścigi te odbywają się pod siodłem lub w zaprzęgu ze wspólnym startem. Anglo-normand we Francyi korzysta z bardzo szerokiego uznania, najpiękniejsze karosierzy, jakie widzimy w Paryżu, są tej rasy, lżejsze konie używają do pojedynczych zaprzęgów, a mniej cennymi „remontują kawalerję.”

Otóż teraz podniosły się głosy we Francyi, że i reproduktory kłusaki wywierają szkodliwy wpływ na samą rasę, i że remontowanie jazdy końmi, pochodzącymi od kłusaków, jest wprost nie możliwe i powinno być wzbronione. Przedewszystkiem z całym zapasem silnych argumentów, wystąpił przeciw anglo-normandzkim kłusakom hipolog, p. de Gasté, dowodząc, że w budowie normandz-

kiego kłusaka zaszły wprost zboczenia pod wpływem selekcji, skierowanej w jednym kierunku, to jest, aby osiągnąć jak najszybsze kłusowe rekordy, i że zboczenia te wpływają na to, iż potomstwo kłusaków jest nie odpowiednio do usług kawalerji. Dla kawalerji średni kłus jest zupełnie wystarczający, a niezbędne jest, żeby koń mógł galopować¹⁾ wyciągniętym połowym galopem, i w tym chodzić brać przeszkody.

Przytaczamy tutaj dłuższy ustęp z książki p. de Gasté, żeby szanownych czytelników dokładnie zapoznać z przedmiotem. Tą kwestyą zajmuje się obecnie i prasa codzienna paryska, bo jest to sprawa w swoim rodzaju bardzo poważnej doniosłości, mająca związek z obroną narodową. Wystawmy sobie całą dywizję jazdy, jak kirasyerów, dragonów, dosiadających na oko rośliwych i pięknych koni, które jednak nie odpowiadają swojemu zadaniu, nie mogą galopować i galopem pracować w polu.

Pan de Gasté w swej książce, niedawno wydanej, pod tytułem „Budowa i chody”²⁾, pisze co następuje:

Kłusak normandzki jest dziś w całej Francji, z wyjątkiem południowych prowincji, ojcem wszystkich koni pociągowych lekkiego typu, oraz koni wierzchowych i remontowych.

Dla pierwszej z tych kategorii, normand jeszcze jako tako odpowiada celowi, dla drugiej jednak rzecz się ma odwrotnie. Ale jest to jasne i wytłumaczone, nie mogło być inaczej, albowiem kłusak wyścigowy takim, jakim jest dziś, jest koniem fatalnie popsutym przez jednostronną selekcję, w celu osiągnięcia w kłusie, (a ten jest chodem niedogodnym, niezgrabnym, męczącym, a zwłaszcza niepraktycznym po nierównym gruncie) mniej szybkości, niż gdyby był to koń dobrze zbudowany i gdyby szedł galopem.

Kłusak normandzki tegoczesny, wytworzony jedynie w kierunku szybkości na torach wyścigowych, stracił znacznie pod względem budowy i znaczenia, daje on co raz mniej dobrych karosjerów. W r. b., przed koronacją, król Angielski wysłał za kupnem karosjerów komisję do Normandji i przeznaczył na ten cel 600,000 franków.

Jeżdżono wzdłuż i wszerz po Normandji, i nie zakupiwszy jednej pary koni, udano się na Węgry; tamtejsi hodowcy skorzystali z tej gratki,

znaleziono tam bez trudu to, czego szukano, hodowcy węgierscy szeroko skorzystali z tej pomyślnej dla nich okazji.

Kłusak normandzki jeszcze mniej nadaje się do produkcji koni wierzchowych i remontowych. Powołam się w tej mierze na energicznie zredagowany raport generała Faverot de Kerbrech do Zarządu Stadnin Państwowych, o wadliwej produkcji normandzkiego kłusaka. Zresztą dowódcy kawalerji we Francji zgadzają się jednomyślnie w ocenianiu dzisiejszego normandzkiego konia jako remontowego.

Czyż nam kto zaprzeczy, że ani jeden kłusak normandzki, pochodzący od tych sławnych ogierów, które 40 lat na torach kłusaków we Francji obsypują złotem, nie brał udziału w raidzie dystansowym Bruksella — Ostenda, ani również na konkursie hipicznym w Turynie.

Tak samo w roku bieżącym w szampionacie dla bojowego konia, poważna większość oficerów dosiadała koni pełnej krwi, pomimo, że niezliczona liczba normandów pozostawiona była do ich rozporządzenia. Oficerowie krajów ościennych kupują przeważnie konie irlandzkie, pomimo sąsiedztwa Francji, produkującej tyle koni zupełnie pod siodło niezdatnych. Również i nasi myśliwi, pragnąc na łowach dosiadać koni szybkich, wytrzymałych i pewnych w nogach, zakupują konie angielskie lub irlandzkie, płacąc od 3,000 do 5,000 fr. za sztukę, gdy obecnie stosunkowo pięknego i względnie dobrego normanda dostać można za 1,500 do 2,000 fr.

Nie należy obwiniać tej mody, chwalejącej wszystko co obce, zaręczyć jednak mogę, iż poważniejsze, niż moda, przyczyny wchodzą tu w grę. Pan de Gasté, którego prace już niejednokrotnie nacechowały zaszczytnie, jako poważnego i zdolnego hipologa-hodowcę, wydał w tym roku książkę zatytułowaną „Le modèle et les allures,” drukowaną u wydawcy Legoupy. Przedmiot swój autor traktuje tak gruntownie, z taką fachową znajomością rzeczy, opierając swoje dowodzenia na faktach niezbitych, przyczem dołącza odbitki koni, robione za pomocą fotografii w chwili ruchu, czyli o braku ścisłości mowy być nie może.

Dla gruntownego poznania własności rozmaitych typów koni, autor zwiedzał również najznakomitsze stada we Francji, a mianowicie p. H. Say'a, barona bar. Schicklera, Rotschilda, hr. Le Marois, Caillaulta i t. p. Miał więc sposobność obserwować najznakomitsze reproduktory tegoczesne, jakimi są „Perth,” „Le Sancý,”¹⁾ „Fra-Angelico,”

¹⁾ Padł, jak wiadomo, w r. z.

¹⁾ Przed dwoma laty były robione w Krasnem Siole próby koni żołnierskich różnych armij, i na przestrzeni 2 w. anglo-normand wykazał najgorszy record. Najwięcej zaś wyróżniła się klacz pół-krwi z Kieleckiego.

²⁾ Le modèle et les allures.

Luźne kartki z wycieczki do Kabardji.

(Dokończenie).

Czwartek przechodzi znów cały. Niestety, nie o wiele szybszy pociąg wiezie nas dalej, na jakiejś małej stacyjce kupuję worek owsa, oraz parę kul słomy i tak dojeżdżamy do Talnego.

O, te Talne, okazuje się fatalne!

Okolo trzeciej popołudniu stajemy tam, ale mija parę godzin, a nie ruszamy dalej. Pytam konduktorów, jaka jest przyczyna tak długiego postoju, a ci mi najubożniej odpowiadają, iż nasza lokomotywa jest zajęta wekslowaniem wagonów z burakami i zbożem; jestto zarobek naczelnika i maszy-

nisty, a ponieważ nasz pociąg jest powolny, spieszyc się z odjazdem niema potrzeby.

Wyprowadza mię to już z równowagi. Jak to, więc zamiast dalej jechać, mam tu stać do późnej nocy? Biegne na stacyę, obiecując sobie w duchu zgładzić ze świata pierwszego spotkanego kota. Do naczelnika mię nie dopuszczają, gdyż w tej chwili przyjechał kontroler, zajęci są więc bardzo. Przebijam wciśkam się do jego pokoju i udaję, że niewiem, iż jest z nim kontroler, zapytuję dość dobitnie, kiedy nareszcie nasza lokomotywa przestanie wekslować zbożowe wagony dla komisyonerów i kiedy wkońcu nasz pociąg puszcza ze stacyi. Dodaję na zakończenie, że wiozę konie dla znanej osobistości w stolicy, że mijuż paszy brak i że w marszrucie mam wskazane, iż jutro powinienem być na miejscu. Kontroler słucha tej całej mojej gorącej przemowy, poczem naczelnik przebywa kilka nie miłych chwil, lecz mało mię to obchodzi. Zyskuje tyle,

„Châlet,” „Launay,” „The Bard” etc. Następnie obserwowali i mierzył po szczególe konie różnych ras i typów, jak wyścigowe kłusaki, konie irlandzkie, anglo-araby, z południowej Francji tak zwane „tarbais” i perszerony.

Poczem porównywał szczegółowo wymiary różnych części szkieletu tych koni, i doszedł do przekonania, że wszystkie te konie, różnych ras i typów, mniej więcej posiadają zbliżone podobieństwo ustroju kostnego i nie wiele się różnią wymiarami, z wyjątkiem tylko kłusaków wyścigowych normandzkich, których układ szkieletu jest odrębny, gdyż wskutek podboru (selekcji) w celu osiągnięcia szybkiego kłusa kształty kłusaka przeistoczono i zeszcpeciono fatalnie, zwłaszcza przód konia uległ skarlłowaceni łopatki (zanikanii).

Najważniejszą zmianą szkieletu jest wadliwe ustawienie kości barkowej zwanej *humerus*, podpierającej spód kości łopatkowej i sięgającej aż do łokcia (knykcia), która to kość (*humerus*) u wszystkich kłusaków przybiera położenie prawie poziome, gdy przeciwnie u koni „wyścigowych” pełnej krwi, irlandzkich, anglo-arabów i wogóle znacznej liczby typów koni, kość ta (*humerus*) posiada położenie zbliżone do linii prostopadłej. Powyżej wyszczególniona zmiana, jak nie mniej i inne, uwydatniła się w szkieletcie kłusaków wyrodzona ciągłą i długoletnią selekcją, skierowaną wyłącznie w celu nadania mu „szybkości w kłusie,” i w tem upatruje właśnie pan de Gasté przyczynę, iż kłusak normandzki jest tak lichym koniem wierzchowym, i z tego powodu nie umie i nie może dobrze galopować. Te zboczenia w budowie są tak bijące w oczy, że autor przytacza na ich zasadzie fakta rozpoznania przez siebie u roczniaków normandzkich danych ich powodzenia lub niepowodzenia w mniejszym lub większym stopniu.

Pan de Gasté, wychodząc z tego punktu widzenia, opisuje cały szkielet konia, wyszczególnia jak ma być zbudowany, żeby mógł wykonywać maximum pracy, wykazując szybkość przy minimalnem zużywaniu się organizmu.

Pan de Gasté utrzymuje, że „praca wykształca, wytwarza pewien organ. Pewien organ rozwija się, modyfikuje, funkcjonując w nowem dla siebie środowisku odmiennie od tego, w którym żyli przodkowie tegoż zwierzęcia. Czyli, zwierzę częściowo przekształca się pod wpływem naszych potrzeb lub nadawanej mu gimnastyki.”

Wyciągnięty kłus jest sztucznym chodem, i aby go doprowadzić do maximum do recordów na wiorstę 2 minuty, należy w jednym kierunku wyrabiać bardzo organizm zwierzęcia i poszuki-

wać zwierząt najbardziej swą budową do tego odpowiednich. Powoli dochodzi się do anomalii, do jednostronności, i czyż podobnie wyspecjalizowany koń może być reproduktorem użytkowych koni, koni mających przenosić ciężkie trudy i które mają być zazywane różnemi chodami.

Zdaje się, że pod tym względem zdania nie mogą być sprzeczne i użyteczność kłusaka, jako reproduktora, może być tylko bardzo ograniczona i nigdy nie może być skierowana do płodzenia remontowych koni.

S. S.

„Figure-system” w teorii i praktyce.

(Dokończenie).

Już widzieliśmy, że Bruce-Lowe i jego naśladowcy popełnili olbrzymi błąd, używszy za materiał statystyczny wygranę rodzin, bez brania w rachubę stosunku tej wygranej do liczby koni. Jeszcze bardziej nierozważne było określenie przez nich zalet pedigree dobrego konia bez uprzedniego sprawdzenia, czym się ono odróżnia od pochodzenia bezklasowego konia i co go wyodrębnia z masy średnich, normalnych rodowodów.

Wprawdzie, od normalnego typu muszą się natykać zboczenia i jako takie, często spotykać się daje pedigree szczególnie bogate lub przeciwnie, szczególnie ubogie w lepsze lub gorsze rodziny. Żeby wykazać, iż charakter ich nie może być gwarancją jakichkolwiek bądź cech w koniu, przytaczam spis koni, w których rodowodach przeważają niekorzystne z punktu widzenia Bruce-Lowe’a, prądy, co jednak nie przeszkodziło tym koniom zająć w hodowli honorowego miejsca.

Oto te konie:

	W cztero pokoleniowem pedigree	
	Lepszych rodzin	Gorszych rodzin
Zsupan	6	9
Debutante	4	11
Flageolet	2	13
Chambery	2	13
Saxifrage	6	9
Fripon	4	11
Rabsztyn, Duke-of-York, No Rule	4	11
Graf Janowski	7	8
Flying Fox	7	8
La Valliere	4	11

iz zostaje wydany rozkaz przyłączenia mego wagonu do wojskowego pociągu, który sygnalizowano na stacyi. Z tym więc pociągiem już szybko dalszą odbywam drogę.

W owym pociągu mieści się sto dwadzieścia koni remontu pogranicznej straży. Konie te wiozą z nad Donu, eskortuje je wachmistrz i najęci ludzie. Zaglądam do ich wagonów, wachmistrz zagląda do moich koni, a uraczony wódeczką, każe na stacyach konie moje poić.

W Rachnach, w piątek z rana, posyłam Kaziego na stację po ukrop, lecz wraca z próżnym czajnikiem, nazywam go niezdara, a taka między nami jest komitywa, iż odpowiada mi, że gdy ja ukropu przyniosę, to mi butelkę wódki zafunduje. Ma się rozumieć, że ukrop zdobywam ku wielkiej ucieście Kaziego, który, klepiąc mię po ramieniu, „mołodec Aleksander” powiada, ale wódki nie kupuje, z tej prostej przyczyny, że grosza przy duszy niema.

Jestem więc już na Podolu, aż lżej mi oddychać po tylu dniach porządnej męki. Szybko nam mija dzień cały. Żmerynka, Derażnia, Płoskirów, wreszcie o dziewiątej wieczór „Wójtowce,” stacya, na której nareszcie wyprowadzam: moich więźniów z wagonu.

Zdziwione biedne koniska, uczuwszy grunt stały pod nogami, z początku zdrętwiałych nóg ruszyć się nie odważają. Wycieramy je słomą i powoli do domu prowadzimy. Jak silne jednak mają nogi dowieść może ta okoliczność, iż nawet im nie popuchły, pomimo tak długiej drogi w ciasnym wagonie, bez ruchu.

Więc siedm dni długich i siedm długich nocy wśród dzikich koni, prawie bez pomocy, w zimnym wagonie, byłem z dobrej woli, dziś mniejsza o to, ale to mnie boli, że przekonanie w mej duszy się budzi, iż lepiej mi było tam, niż pośród ludzi.

Aleksander Prawdziec.

Unruly	7	8
Smike	7	8
Diamond Jubilee, Persimmon, Florizel II	7	8
Handicapper	5	10

Nie będę dalej zatrzymywał się nad komentowaniem tego działu, gdyż fakty mówią same za siebie, a przechodzę do trzeciego sposobu sprawdzenia teorii Bruce-Lowe'a, polegającego na skontrolowaniu niektórych jego przepowiedni.

Pod tym względem autorowi teorii cyfr szczęście bardzo nie dopisało. Niektóre konie, o których zabierał głos, kiedy ich karyera, jako reproduktorów, jeszcze nie była wyjaśniona, zupełnie nie sprawdziły jego nadziei. Tak, np. o słynnym St. Simonie Bruce-Lowe wyraził się, że będzie dawał tylko dobre klacze, a tymczasem w przychówku tego ogiera można wymienić takie ogiery, jak Persimmon, Diamond Jubilee, Florizel II, Matchbox i in.

Mówiąc o niepowodzeniu w stadzie „Gladiateur” i wskazując na powody tego, Bruce Lowe przeciwstawia jego pedigree — pochodzenie „Bendigo,” czyli jest zdania, że „Bendigo” ma szanse stać się dobrym reproduktorem, podczas gdy fakty temu oczywiście zaprzeczają. Zupełnie odwrotnie miała się sprawa z Peter'em. Temu ogierowi Bruce Lowe przepowiedział zupełne niepowodzenie, a tymczasem „Peter” okazał się dobrym reproduktorem, dając „Zsupana” i „Petrusa.” Ciekawy jest fakt, że głównie za słabą stronę Bruce Lowe uważał brak w jego pedigree rodzin sire. Ztąd wpływa wniosek, że podług teorii cyfr dobry przychówek po tym ogierze można było otrzymać tylko z klaczy, obfitującej w tę krew, a rzeczywistości jest zupełnie odwrotnie, gdyż jego najlepszy potomek „Zsupan,” pochodzi od „British Queen,” również jak i on mało mającej wspólnego z sire'ami. Mało tego, podwójnie ubogi w krew sire, „Zsupan” dał „Debutante” od klaczy „Novise,” również odznaczającej się tą słabą stroną.

Jednym słowem, teoria połączyła się z praktyką, żeby wystąpić przeciw Bruce Lowe'owi.

Statystyka wygranych sum, zarówno jak i gonitw klasowych, wykazała, że niema sire'ów, *running'ów* i *outsider'ów*; oddzielne przykłady dowodzą, że można być dobrym koniem, mając nietęgę pedigree z punktu widzenia teorii cyfr, i przeciwnie, bardzo miernym koniem, mając rodowód, zaspakajający wszystkie żądania tego systemu.

Wskutek tego, mniemam, nie omyliłem się, twierdząc na początku mego artykułu, że powodzenie teorii Bruce Lowe'a jest oparte na niedostatecznym krytycznym ocenieniu jej podstaw i tego, co uchodzi za jej faktyczne potwierdzenie.

M. Lopatin.

Licencye żokejów.

W sprawie wydawania licencji zagranicznym żokejom otrzymujemy list następującej treści.

Szanowny Panie Redaktorze!

Corocznie w porze zimowej bywają rozsiewane pogłoski, iż ten lub ów sportsman angażuje żokeja, któremu zagranicą cofnięto licencję, przyczem możliwość podobnego kontraktu ma być oparta na braku konwencji pomiędzy Cesarzkiem Towarzystwem Wyścigów Konnych w Królestwie Polskiem, a zagranicznymi stowarzyszeniami sportowymi. Podobne tłumaczenie jest zupełnie mylne, a dla przedstawienia właściwego stanu rzeczy upraszam najuprzejmiej o łaskawą gościnność na szpaltach „Jeźdźca i Myśliwego.”

Główny Zarząd Stadnin Państwowych, jako niezależna władza wszystkich towarzystw wyścigowych w Państwie Rosyjskiem, przystąpił do konwencji z angielskim Jockey-Clubem w roku 1900. Jockey-Club różnemi czasy związał się podobnemi konwencyami z klubami sportowymi prawie wszystkich innych krajów i tym sposobem wytworzona została ciągłość związku pomiędzy wszystkimi krajami, które zawarły konwencję z Jockey-Clubem angielskim.

Ubiegłej jesieni żokej Milton Henry został zdyskwalifikowany przez Jockey-Club francuski, a Jockey-Club angielski natychmiast urzędowo potwierdził dyskwalifikację w swym urzędowym *racing calender*, poczem dyskwalifikacja rzeczona obowiązuje wszystkie kraje, należące do związku, a zatem dotyczy i naszego Towarzystwa, aczkolwiek nie zawierało ono oddzielnej umowy, ani z francuskim, ani z angielskim klubem.

Nadto dyrekcya Towarzystwa ma prawo zażądać od każdego nowoprzybywającego żokeja, ażeby przedstawił licencję z klubu tego kraju, w którym ostatnio funkcyonował, poczem *według swego uznania* może mu

Wycieczka po konie.

Napisał

Stefan Bojanowski.

(Dalszy ciąg).

Po rozdzieleniu białocerkiewskich majątków, a tem samem i stad, pomiędzy synami senatora hr. Władysława Branickiego, dobra stawiskie przypadły hr. Aleksandrowi Branickiemu, który w Janiszówce w pow. taraszczańskim, założył w r. 1871 wspaniałą, z wielkim przepychem wybudowaną stadnię i do niej przeprowadził swoje stado, obecnie będące własnością hr. Władysława Branickiego.

Do roku 1803 księgi stada nie były tak dokładnie prowadzone, aby można mieć jasny obraz systematycznego podnoszenia hodowli w kierunku krwi arabskiej przez sprowadzanie reproduktorów lub matek wschodnich — tradycja tylko i wzmianki w rodowodach przechowywały następujące nazwiska arabskich i wschodnich ogierów, które w sta-

dzie wybitniejszą odegrały rolę: siwy „Alepczuk,” gniady „Kutuzofi,” dropiaty „Aga,” kasztanowaty „Stambuł,” jasno-siwy „Stary Arab,” gniady „Platoff,” biały „Pers,” skarogniady „Mysyr,” biały „Chocim,” gniady „Milade” i „Tysiącznik,” przyprowadzony z Arabii przez koniuszego ks. Eustachego Sanguszki — Tomasza Moszyńskiego.

Od roku 1803 historia stada jest systematycznie prowadzona, a przedewszystkiem jasno uwiódczniona jest lista funkcyonujących w stadzie reproduktorów; i tak, między innymi, dostaje się do stada w r. 1815 wywodowy arab „Mameluk,” sprowadzony z Arabii do Tulczyna przez Szczęsnego Potockiego i od tegoż odkupiony.

Koniuszy hr. Potockiego z Tulczyna, Obodyski, przeprowadził znaczną partję koni arabskich ze Wschodu i umieścił je w Długastrze na Podolu, a od niego dostaje się do białocerkiewskiego stada od r. 1817 do 1820 siedmnaście wschodnich ogierów, z których jasnokasztanowały „Bej,” gniady „Soliman,” kupiony za 1,000 dukatów, kasztanowaty „Ali,” brudno-kasztanowaty „Effendi,” skarogniady „Mahmud,” biały „Beduin” i jasno-siwy „Tamerlan” dobre po sobie pozostawiły nazwisko.

przyznać lub odmówić prawa licencji na torze warszawskim.

Zatem wszelkie tłumaczenia, iż żokej, którego usunięto od zajęcia zagranicą, mógłby być przyjęty przez dyrekcję Cesarskiego Towarzystwa Wyścigów Konnych w Królestwie Polskiem są oparte, na nieznajomości rzeczy lub mylnem pojmowaniu obowiązującej ustawy.

Racz Przyjąć Szanowny Panie Redaktorze wyrazi prawdziwego poważania i szacunku.

K. Stolpe,

sekretarz komisji technicznej
Cesarskiego Towarzystwa
Wyścigów Konnych w Kró-
lestwie Polskiem.

Warszawa d. 29/XII 1902 r.

Korespondencya z Paryża.

J. Reiff przeciw „La Vie au Grand Air” („Życie na świeżem powietrzu”) i zmiany w ustawie Towarzystwa Zachęty.

W tych dniach rozegrał się w paryskim sądzie karnym epilog sprawy, wytoczonej przez amerykańskiego żokeja J. Reiffa, przeciwko dziennikowi „La Vie au Grand Air.”

Wszyscy, co bywają na wyścigach, wiedzą o tem dobrze, że wyścigi bywają nieregularne i są bardzo zawodne. Otóż najczęściej o tę „nierówność” wykazywanej dzielności przez pewnego konia posądzani są żokeje. „Wyścig sprzedany, koń został zatrzymany,” wołają ci, których nadzieje zostały zawiedzione, nie rozbierając ani różnicy współzawodnictwa w tym, i innym wyścigu, ani stanu zdrowia, usposobienia, w jakim koń staje do walki. Zapewne zdarzają się nadużycia ze strony żokejów, ale nigdy tak częste, jak publiczność przypuszcza i najczęściej nie wówczas, kiedy posądza.

Publiczność paryska zaś — a można to wnosić i z różnych politycznych faktów — jest nadzwyczaj podejrzliwa. Wystarczy insynuacja dziennikarska, plotka brukowa, żeby już widziano zdradę. Jakżeż olbrzymią rolę odegrały dzienniki i bulwarowa gawiedź w sprawach Boulanger’a, Panamy, Dreyfusa, i wielu innych. Wskutek dobrej lub złej opinii, wyrosłej nie wie-

dzieć jakim sposobem i na jakiej podstawie, można być w Paryżu wkrótce wyniesionym lub oskarżonym. Co prawda zdarza się to, chociaż nie tak gwałtownie, nie tylko nad Sekwaną.

Opozycja przeciw żokejom amerykańskim od dawna nurtowała już w Paryżu. Dyskwalifikacya Toda Sloana w r. z., a niedawno Milтона Henry’ego i J. Reiffa, bez żadnych konkretnych danych, na zasadzie policyjnych rewelacyj, nie mających ścisłego związku z żokejskim fachim, była po części owocem tej opozycji. Gdyby policya chciała się mięszać w sprawy prywatnego życia angielskich żokejów, odnalazła by pomiędzy nimi wielu takich, którzy grubo zakładają się na wyścigach, grają w karty, wydają dużo pieniędzy i t. p. Przeciw amerykańkom wyrodziła się moralna niechęć, której źródłem w znacznej mierze była potężna angielska kolonja, wszechwładna we Francji w stajniach wyścigowych i na torze. Amerykanie stanowią dla nich niebezpieczeństwo, należało ich usunąć, obniżyć w opinii publicznej. Trudno, rozumie się, ręczyć za nieposzlakowaną uczciwość tego lub innego „yankesa,” ale faktem jest, że trzymano się względem nich zupełnie innej procedury, niż dotychczas w postępowaniu z anglikami.

Wystąpienia przeciw amerykańkom za pośrednictwem prasy zdarzały się też często, a wyżej wzmiankowany dziennik „La Vie au Grand Air” wystąpił z formalnem oskarżeniem J. Reiffa, że zatrzymał w wyścigu konia „St. Saulge” i dla lepszego uzmysłowienia tego podłego postępku został zamieszczony portret słynnego żokeja z dopiskiem u spodu: „J. Reiff, któremu dowiedziono przytrzymania St. Saulge.” Tu już posądzenie było nazbyt silne, kategoryczne i amerykański żokej wytoczył sprawę sądową „La Vie au Grand Air” i do stwierdzenia swej niewinności przywiązywał wielką wagę, albowiem sprawa toczyła się już po odjęciu mu licencji.

Sądowi dziewiątego sądowego rewiru, d. 17 grudnia, przewodniczył prezydent Puget w obec sali licznie napełnionej przez publiczność, składającą się przeważnie z właścicieli koni, znanych sportsmanów, trenerów i żokejów, przybyłych nawet z dalszych prowincyj na tak ciekawe rozprawy.

Po odcytaniu aktu oskarżenia dziennika, który twierdził, że „St. Saulge” na wyścigach w St. Cloud został zatrzymany, przystąpiono do przesłuchiwania wezwanych świadków, mianowicie: p. Caillault, który sprowadził J. Reiff’a z Anglii i na którego ko-

W roku 1820 sprowadzono przez Wróblewskiego wprost z Arabii do Białejcerkwi jasno-gniadego „KaliŃa,” przez Molendę w r. 1821 gniadego „Nezdi,” złotogniadego „Baszę,” w r. 1822 kasztanowatego „Age.” W r. 1823 kupiono od księcia Ipsylanti białego „Greczynę,” około roku 1829 dostaje się do stada biały „Woźna,” odkupiony od hr. Wacława Rzewuskiego, a sprowadzony przez tegoż wprost z Arabii. Między sprowadzonymi od 1830 — 1838 r. ogierami odznaczyły się przedewszystkiem dwa t. j. perłowy „Madatow” ze stada ks. Madatowa i siwy „Wernet,” który pozostawił pokolenie najdzielniejszych białocerkiewskich koni. W r. 1840 kupiono od ks. Paszkiewiczza siwego „Araksa,” którego książę dostał w podarunku od Szacha perskiego; „Araks,” jest ojcem znanego później na Ukrainie siwego ogiera „Kanarisa,” urodzonego z kl. Korsyka w r. 1847 w stadzie hr. Branickich.

Ze stada ks. Madatowa dostaje się w r. 1842, pochodzący z Persyi jasno-kasztanowaty „Ilderim,” a w trzy lata później następujące klacze: kasztanowata „Tiur,” gniada „Karakin,” ciemno-gniada „Dzuli,” złotogniada „Tiulka,” ciemnogniada „Szamana.” W tym samym roku 1845 hr. Władysław

i Konstanty Braniccy udają się sami do Arabii w celu wyszukania dla swoich stad jaknajcenniejszych reproduktorów i matek. Po zwiedzeniu Alepu, Hamah, Damaszku i Bassory wracają hr. Braniccy po rocznej podróży do Białejcerkwi i przyprowadzają z ogierów: siwe „Kohejlana,” „Bajazeta,” „Osmana,” „Mahometa,” szpakowatego „Janeczara” i hreczkowatego „Nezdi,” a z klaczy: białe: „Sarahe,” „Dezerte,” „Sare,” siwe: „Syrye,” „Maurdye,” „Bagdadkę,” gniadą „Szamrę” i kasztanowatą „Bejrutkę.”

Między ogierami, sprowadzonymi w latach 1846 — 1857 zasługują przedewszystkiem na wyróżnienie: biały hreczkowaty „Merdzankir,” kupiony w r. 1851 od hr. Juliusza Dzieduszyckiego i przez tegoż sprowadzony z pustyni arabskiej; następnie w 1853 r. zakupiony od wielkorządcy Indyi biały „Indyanin” i w r. 1857 nabyty w Sławucie, a sprowadzony przez hr. Juliusza Dzieduszyckiego z wyżyn Nezdi, biały hreczkowaty „Abuchajl.”

W roku 1858 dostają się do stada: siwy „Mahmed Ali,” gniady „Hussein,” biały „Sahor” i kupiony przez hr. Aleksandra Branickiego w Arabii skaro-gniady „Nena Sahib.”

niach jeździł, p. Charron właściciela „St. Saulge'a”, hr. St. Phalle (współwłaściciel „St. Saulge'a”), de Bremond, Abeille, E. Blanc, trenera Cartera (junior.) Wszystkie zeznania były na korzyść Reiff'a.

Najważniejsze było jednak zeznanie p. Charron, który objaśnił, że „St. Saulge” jest koniem bardzo kapryśnego charakteru, że on sam doglądał jego treningu, i że żokej kierował nim według jego instrukcji. Inni zaś właściciele poważnych stajen, wyżej zaznaczonych, zeznali, że byli zawsze z Reiff'a zadowoleni.

Następnie przesłuchano świadków na obronę strony oskarżonej, to jest dziennika i tu zeznali: pp. Calliere, generalny sekretarz francuskiego Towarzystwa hipicznego, sędzia Boitele, kontrolujący starty na torze Towarzystwa kłusaków, Thamin, sekretarz syndykatu hipicznej prasy, H. Sagnier, redaktor „Journal de l'Agriculture”, O. Mirbeau, dawny współpracownik w piśmie, P. Meguin, redaktora „La Vie au Grand Air,” oskarżonego o potwarz i dyfamację.

Wszystkie te zeznania stwierdziły znów zupełną uczciwość, honorowość p. Pawła Meguin, i wykazały, że pomieścił on artykuł i portret w dobrej wierze i nie powodowany żadnymi postronnymi względami.

Późem wystąpił prokurator, p. Lagatte i w długim przemówieniu wykazał niewinność p. Meguin'a i nie konsekwencje popełnione względem J. Reiff'a. Napadał na prefekturę i wyraził się: „służba bezpieczeństwa nie jest jeszcze sprawiedliwocią.”

Ostatecznie jeszcze po przemówieniu adwokatów jednej i drugiej strony, sąd, po naradzie, wydał wyrok na następujących motywach: „Z powodu, że zrobiony zarzut może uwłaczać honorowi i uczciwości J. Reiff'a, ale zważywszy, że dobra wiara dziennika nie może być posądzona, dziennik „La Vie au Grand Air” został skazany na 16 fr. kary i 1000 fr. odszkodowania stronie skarżącej, wyrok ten ma być ogłoszony w dziesięciu pismach, stosownie do uznania skarżącego.

Po tym wyroku i rozprawach sądowych, zdaje się, że J. Reiff ma wszelką szansę otrzymania licencji na rok 1903 i że Komisya Towarzystwa Zachęty odwoła swój wyrok. Czyli, stwierdzono jeszcze raz przysłowie, że „niema złego, co by na dobre nie wyszło.”

Utrzymują tutaj, że ostatnia wyścigowa kampanja i różne w ciągu jej zaszłe wydarzenia, wpłynęły na zmiany w ustawie wyścigowej.

Być może, iż owe wypadki, zaszły na torach, były tylko kroplami przelewającymi czarę i wywołującymi reformy, dość, że te reformy nastąpiły i członko-

wie „Jockey Clubu” przestaną być wyłącznymi kierownikami wyścigowej, a zarazem i w znacznej mierze hodowniczej nawy.

Jak wiadomo, Towarzystwo Zachęty zostało założone 1863 r., jego ustawa była zatwierdzona przez marszałka Vaillant i nadawała mu prawo organizacji i administracji wyścigów na wszystkich torach i rozstrzygania w sposób stanowczy wszelkich spornych kwestyi. Komitet zaś Towarzystwa składał się wyłącznie z członków „Jockey Clubu.”

Otóż obecnie, podług dziennika „Temps,” wskutek porozumienia się Ministra rolnictwa p. Mougeot z ks. d'Arenbergiem, prezydentem Towarzystwa Zachęty, zaszły poważne zmiany w zarządzie Towarzystwa, a mianowicie: zaczawszy od roku 1903, sześciu członków przedstawionych przez ministerium rolnictwa i nie należących do „Jockey-Clubu” zostanie zaliczonych do Dyrekcyi Towarzystwa Zachęty. Tych sześciu członków zostało już wybranych 19 grudnia przez p. Mougeot i są nimi: były minister p. Jan Dupuy, i właściciele stajen p. Veil-Picard J. de Bremond, Abeille, Aumont i J. Prat. Naznaczeni członkowie będą zasiadali, wraz ze swymi kolegami z „Jockey-Clubu” na wszystkich sesjach komitetu, będą wspólnie pracować.

Również na mocy porozumienia się p. Mougeot z ks. d'Arenbergiem, dyrektor Stadnin Państwowych lub minister rolnictwa będą mieli prawo zabierania głosu w Paryżu na posiedzeniach komitetu, a na prowincyi będzie miał na nie wstęp inspektor departamentu. Przytem minister żądał, żeby zaczawszy od 1903 r. były mu przedstawione do uznania wyścigowe programy i żeby decyzje komitetu w tego rodzaju wypadkach np. jak dyskwalifikacja Reiff'a, były mu zaraz komunikowane.

Inny poważny dziennik, „Journal des Debats,” powtarza mniej więcej te same wiadomości i motywuje, że interesy hodowców do tej pory nie były dostatecznie popierane na sesjach komitetu, i że zmiana ustawy z 1863 r. okazała się pod tym względem konieczna.

Zatem od roku przyszłego Towarzystwo Zachęty, utrzymując swoją autonomję, będzie zmuszone dopuścić do swoich posiedzeń: zarządzającego Stadninami Państwowymi, p. Hornez i sześciu innych delegatów, naznaczonych przez ministra rolnictwa. Ci delegaci — podkreśla „Journal” — nie są członkami Towarzystwa, a ich rola ograniczy się do utrzymywania kontro-

Miedzy szesnastoma ogierami, które dostały się ze Wschodu do stad białocerkiewskich w czasie od 1859 — 1871 roku najcenniejszymi były trzy następujące: biały „Sak-Ban,” kupiony w r. 1861 w stajni Wice-Króla Egiptu i w tej samej stajni nabyty w roku 1871 brudno - kasztanowaty „El-Szab,” oraz w tym samym roku przez ks. Sanguszkę udzielony do uzińskiego stada gniady „Ag-hil-Aga,” przyprowadzony z Arabii w r. 1850 od Beduinów przez pułkownika Brudermana na reproduktora do ces. austr. stada w Babolnej, o którym to koniu była już mowa.

Od roku 1778 t. j. od czasu założenia stada przez hetmana Branickiego, znanego miłośnika arabskich koni, dostało się do 1871 r. do stajen białocerkiewskich 107 ogierów i 16 klaczy najwyższej krwi arabskiej i wschodniej, dla wyprodukowania, podnoszenia, uszlachetnienia i odświeżania cennego materiału hodowlanego, — a chociaż w ostatnich czasach stada w Szamrajówce, Uzinie i Janiszówce znacznie mniej ogierów importowały i importują wprost ze Wschodu, to wyznaczanie teraz reproduktorów do klaczy wobec szlachetności, przymiotów i zalet znajdującego się materiału, nie napotyka nazbyt wielkie trudności, przyczem

z łatwością można uniknąć chowu w pokrewieństwie w najdalej nawet idącej linii.

W historyi stad koni arabskich hr. Branickich stanowi nader ciekawą kartę — prowadzona lista sprzedanych i darowanych ogierów i klaczy, bo daje obraz, w jaki sposób rozchodził się cenny materiał hodowlany nie tylko po wszystkich dzielnicach ziem polskich, ale i dalej poza granice kraju. I tak np. od 1818 — 1871 roku hr. Branicki sprzedał ze stad swoich 2,009, a darowali 1,231, razem zatem 3,240 ogierów i klaczy, — które stały się założeniem lub podtrzymaniem i odświeżeniem bardzo wielu większych i mniejszych hodowli. W r. 1864 sułtan Abdul-Azis, chcąc prywatnie utworzyć dla siebie pod Konstantynopolem stado orientalnych koni, odznaczających się pięknocią form, szlachetnością, wzrostem i siłą, wysłał do stad hr. Branickich swych koniuszych i weterynarza, którzy po obejrzeniu koni i po zdaniu sułtanowi szczegółowego z oględzin raportu, otrzymali polecenie zakupu 8 koni wierzchowych, 6 zaprzęgowych, 2 stadnych ogierów „Jarzma” i „Inaka” po wywodowym ogierze „Indyaninie,” 48 matek, 17 trzechletnich, 21 dwuletnich i 4 rocznych klaczek, — razem 106 sztuk.

(D. c. n.)

li nad premiami dla hodowców i rozporządzania funduszami Towarzystwa.

Zmiany zostały więc zaprowadzone w ustawie, nadanej Towarzystwu Zachęty w 1863 r., jednak te zmiany, podług relacji dwóch poważnych dzienników paryskich, również są znaczne. Prawdopodobnem jest, że rola dodanych „członków,” czy „delegatów,” nie będzie miała tak szerokiego zakresu, jak nadaje jej „Temps,” ani nie będzie tak ograniczona, jak pisze „Journal des Debats.”

W każdym razie pod naciskiem okoliczności dokonano zmian i nieprzystępnym arystokratycznym członkom „Jockey Clubu” narzucono kolegów.

Stockwell.

Pan Ewaryst Urniaż.

Oprócz ludzi wybitnego talentu, stanowiska i majątku o których piszą i podnoszą ich zasługi, gdy są jeszcze w pełni sił i życia, skromnym *oraczom* na niwie *pracy*, oddaje się zwykle dopiero sprawiedliwość po śmierci. Takim jest utarty smutny zwyczaj, ale ten zwyczaj chyba do sprawiedliwych nie może być zaliczony. Zdaje się, że jeżeli czyje zasługi powinny być podniesione, to właśnie tych, którzy się nigdy o ich podniesienie nie ubiegali, nigdy nie zapoznali się z wszechwładną, szczególnie w naszych czasach, reklamą.

Do rzędu tych cichych, a sumiennych pracowników, należy pan Ewaryst Urniaż, który przez lat trzydzieści służył w Janowskim rządowym stadzie i z drobiazgową sumiennością pełnił powierzone mu obowiązki sekretarza zarządu.

Wszyscy obywatele, hodowcy, przyjeżdżający do Janowa, pamiętają wybornie wysoką, szczupłą postać p. Ewarysta, który z początku w kancelaryi przyjmował ich z pewną biurową sztywnością, a następnie po zbadaniu interesu, okazywał zawsze najlepsze chęci i wiele dobrej woli. A tu dobra wola nie kończyła się tylko na słowach i obietnicach, gdy komu co obiecał, gdy powiedział: „przedstawię pański interes do uznania zarządzającego stadem,” można było być pewnym, że obietnicy dotrzyma. Był nawet wymowniejszy, gdy popierał czyją prośbę w jego nieobecności i również bardzo obiektywny w jej krytycznym rozbiórce.

Pan E. Urniaż, którego właściwie nazwać należy „naczelnikiem Janowskiej kancelaryi,” był wybornie obznajmiony ze wszystkimi szczegółami, dotyczącymi administracji stada, rozdziału ogierów na stacye, ich wydzierżawiania i t. d., prowadził też rachunki prywatnych hodowców, przysyłających swoje kłaczki do Janowa. A jest to trud nie mały.

Swą sumienną, cichą pracą p. Ewaryst Urniaż pozyskał zupełne zaufanie trzech zarządzających stadem, a mianowicie: ks. gen. Meszczerskiego, gen. B. Siwersa i A. hr. Nieroda. Całą swą karierę sobie zawdzięczał i wynosił się stopniowo.

Rodem z Litwy, swój zawód urzędniczy rozpoczął w 1864 roku w Kownie, pracując naprzód w powiecie, a następnie w kasie gubernialnej. W roku 1868 stara się o posadę w Królestwie i zaliczony zostaje do składu izby obrachunkowej w Lublinie. W 1869 r. zajmuje miejsce buchaltera w Białej (podlaskiej), a wkrótce potem w Janowie. W 1872 r., zachęcony przez ówczesnego zarządzającego Janowskim stadem, ks. Meszczerskiego, stara się o zaliczenie go do Głównego Zarządu Stadnin i gdy jego prośba została uwzględniona, przechodzi na służbę do stada i zajmuje przy nim miejsce sekretarza.

Na tem stanowisku p. E. Urniaż pozostaje do 1891 r. Wówczas wskutek nadwątłego zdrowia podaje się do dymisyi, którą otrzymuje i od 1894 roku zostaje mu przyznana emerytura.

Jednak przez następne lata na żądanie A. hr. Nieroda, p. E. Urniaż nie opuszcza jeszcze Janowa, i pozostaje na dawnym stanowisku, zależało hrabiemu bowiem na przygotowaniu odpowiedniego następcy p. E. Urniaża i wtajemniczenie go dokładnie w cały skład skomplikowanej administracyi. Tym zastępcą od lat siedmiu jest mianowany krewny p. E. Urniaża, również rodem z północno-zachodnich gubernij — p. Miniałgo. Do jesieni bieżącego roku p. E. Urniaż pracował jeszcze w Janowskim Zarządzie.

Zeszedł z pola szerszej działalności, ciesząc się uznaniem swej wyższej władzy, zaszczycony orderami i żegnany ogólną sympatyą i żalem, iż opuszcza tak długą i tak dobrze zajmowane stanowisko.

Pan E. Urniaż zapadał często na zdrowiu i ze zwykłą swą drobiazgową sumiennością, obawiał się czy będzie mógł nadal pełnić przyjęte obowiązki. To też po trzydziestu latach pracy w samym Janowie, opuścił zajmowane stanowisko, posiadając tylko bardzo skromną emeryturę i przeniósł się do rodzinnych Rosień.

Drażliwość p. E. Urniaża na punkcie tak zwanych trywialnie „kubanów,” jakichkolwiek bądź prezentów, była tak olbrzymia, że gdy pewnego razu przysłano mu kilka butelek wyborowego wina podczas choroby odesłał je, a gdy również niespodziewanie obdarzony został krową, odesłał natychmiast domniemaną jej wartość, przewyższającą nawet rzeczywistą.

Ludzie tego pokroju w epoce, gdy zamki od kas bankowych otwierają się *same*, aby X. lub Y. mógł się ulotnić z pieniędzmi, w epoce wszelkiego rodzaju gründerstw, panam, pustych kas humbertowskich i t. p., są bardzo rzadcy — i niechaj chociaż za życia mają tę pociechę, że im się odda należyta sprawiedliwość i uczci się ich cichą, a tak pożyteczną pracę. S. W.

WIADOMOŚCI OSOBISTE.

Śinb. Dnia 30 grudnia, o godzinie 6^{1/2}, wieczorem, odbył się w kościele Opieki Św. Józefa (P.P. Wizytek) obrzęd zaślubin panny Maryi Wodzińskiej, córki p. Konrada Wodzińskiego i Maryi z Kostrzewskich z p. Henrykiem Zandbang-Fritch.

Z prasy.

„Matka i źrebę.”

Pod tym tytułem ukazało się w tłumaczeniu z angielskiego, dokonaniem przez p. B. Łopatina, dziełko profesora J. Wortley Axe'a.

Książkę tę można uważać jako bardzo praktyczny podręcznik dla każdego hodowcy, który w nim może znaleźć cały proces rozwoju płodu, od chwili zapłodnienia kłaczy i wyźrebienia się jej, wskazówki pierwszych starań, jakich należy udzielić tylko co narodzonemu źrebęciu, jego higienę, a również higienę kłaczy w czasie ciąży i w okresie karmienia sysaka.

Profesor J. Wortley Axe nie jest bynajmniej przeciwnikiem używania źrebných kłaczy do umiarkowanej pracy, a nawet sądzi, że praca, pewien ruch, korzystnie wpływają na ich zdrowie.

Oto co pisze w tym przedmiocie:

„Przy odpowiednim ustosunkowaniu roboty i dobrej karmie, źrebięta rodzą się nie tylko silniejsze i zdrowsze, ale również są mniej wrażliwe na zewnętrzne szkodliwe wpływy, lepiej rosną i rozwijają się, aniżeli źrebięta od zalegniętych i źle utrzymanych klaczy.

Pytanie, w jakim okresie ciąży należy zaprzestać pracować żrebnymi klaczami w różnych miejscowościach jest rozmaicie rozstrzygane, a zależne od lokalnych warunków. Wielu używa matki do pracy do samej chwili wyźrebiania się, szczególnie robią to ludzie biedni, których utrzymanie zależy od pracy ich koni. Niema wątpliwości, że takie używanie klaczy jest połączone z niezliczonymi niebezpieczeństwami i zazwyczaj należy zaprzestać używać klaczy na trzy, czteretygodnie przed jej wyźrebianiem. Jeżeli zaś ich praca nie może być zupełnie przerwana to powinna być bardzo zmniejszona.

Zmarły M-r James Martin, którego uznawano za powagę w sprawach hodowli, pewnego razu rzekł do jednego ze swoich gości: „W tym roku miałem ośmaście klaczy, wszystkie pracowały prawie do samego wyźrebiania się i to bez żadnego ryzyka dla siebie i swoich źrebiąt.”

Podobny rezultat nie może być zapisany, jako ogólne prawidło i mógł być tylko osiągnięty dzięki regularnej pracy i bardzo starannemu obchodzeniu się z klaczami. Żrebne klacze nie powinny robić wielkich wysiłków, ciągnąć znacznych ciężarów po nierównym gruncie, również nie można ich używać do szybkiej jazdy i doprowadzać wogóle do zmęczenia, wyczerpania.

Gdy chwila wyźrebiania się zbliża i rozwinięty płód potrzebuje coraz więcej pożywienia, którego dostarcza mu matka, ilość pracy, wymaganej od klaczy, trzeba zmniejszyć, a powiększyć ilość karmy.

W stajni klacz powinna mieć dostateczne miejsce do położenia i wyciągnięcia się na miękkiej podściółce.

Podłoga w jej boksie nie powinna być za nadto pochylą. Jeżeli klacz jest oddzielona od sąsiadów tylko drążkiem, trzeba postarać się o to, żeby w pobliżu żrebnej klaczy nie lokować koni niespokojnych lub narownych.

W pewnych wypadkach dla klaczy nie może być nic lepszego nad pomieszczenie otwarte, zabezpieczone od niepogody, i obfitej suchej podściółki przy innych sprzyjających warunkach. Nasz chłodny i zmienny klimat nie nadaje się do podobnego rodzaju utrzymywania zwierząt domowych, lecz doświadczenie poucza, że przy dostatecznej karmie otwarte pomieszczenia są o wiele pożyteczniejsze dla zdrowia, niż atmosfera przeciętnych stajen, zwykle bardzo ciężka, zatęchła i pozbawiona wentylacji.

Jeżeli pogoda pozwala, można wypuszczać klacz, będącą w ostatnich tygodniach ciąży, codziennie na paszę w przeciągu kilku godzin, bez ryzyka, któremu podlegają zwierzęta, przebywające w więźni zamkniętym pomieszczeniu.

Pewna ilość trawy wiosennej przed wyźrebianiem przygotowuje klacz do zmiany paszy i zabezpiecza źrebię od zaburzeń w trawieniu, często mających miejsce przy nagłym przejściu matki z suchej karmy na zieloną, z zamkniętej stajni — na otwarte pole.”

Rozwijając w dalszym ciągu powyższe myśli, autor podaje bardzo racjonalną wskazówkę, że matkom nigdy nie powinno się pozwalać gasić pragnienia w deszczowych kałużach, gdyż woda w nich zawiera produkty rozłożenia, a również i znaczną ilość rozłożonych organizmów. Te kałuże — to rozsądniki parazytów i mikrobów, niektóre z nich wyrządzają wielką szkodę koniom.

Co się tyczy przewozu matek kolejami żelaznymi, autor kładzie nacisk na to, że długa podróż niezmier-

nie denerwuje młode klacze i nie pozostaje bez wpływu na funkcjonowanie ich narządów płciowych.

Matki-karmicielki nerwowego temperamentu źle przenoszą rozłąkę ze swoimi źrebiętami i powracają do nich z wymieniem, przepełnionem niezdrowym mlekiem, wskutek czego klacz, mającą przed sobą długą podróż, należy oddać przed wyruszeniem w drogę i po przybyciu na miejsce przeznaczenia, zanim źrebię zostanie do niej dopuszczane.

Również bardzo ważne znaczenie ma karmienie klaczy po porodzie i pod tym względem profesor J. Wortley Axe radzi dawać niewielką ilość ciepłej kaszy z maki owsianej, z dodaniem małej porcji zagotowanych otrębów, trochę jęczmiennej maki i 2—3 łyżki stołowe oleju lnianego. Starszym lub słabym klaczom bardzo dobrze jest dawać trochę dobrego piwa, lub 2—3 uncje whisky, szczególnie, jeżeli poród był długi i ciężki. Gdy tylko źrebię stanęło na nogach, buks klaczy powinien być utrzymany w bezwarunkowej czystości.

Następnie autor silnie występuje przeciwko rozpowszechnionemu ogólnie zwyczajowi utrzymywania stajen w ciepłej, wysokiej temperaturze i twierdzi, że o ile chłodne, nawet zanadto, powietrze można w stajni wybaczyć, o tyle nie przedsięwzięcie żadnych środków przeciwko wysokiej temperaturze — jest karygodne.

Całe dziełko czyta się z zajęciem i, jak widzimy, z przytaczanych powyżej cytat, autor daje wiele cennych wskazówek, szczególnie pod względem higienicznego utrzymywania klaczy i źrebięcia, oponując zbytniemu wydelikacianiu żrebaka, a przeciwnie kładąc nacisk na hartowanie go od pierwszych niemal dni życia.

Gruntowność książki pomimo niewielkiej objętości (77 str.) pozwala jej zająć dobre miejsce w ostatnim dorobku dość ubogiej jeszcze naukowej literatury hipologicznej.

Książkę ilustruje 21 rysunków.

Z Saarbrücken do Rzymu przez szczyt góry Świętego Gotharda.

RAID DYSTANSOWY,

odbyty w 12 dni przez oficera 7-go pułku dragonów niemieckich, kapitana Spielberga.

Spolszczone przez S. E.

(Dokończenie).

Na zakończenie, pragnę w dowód wdzięczności, choć kilka słów wspomnieć o moim pobycie w Rzymie, gdzie od chwili tak serdecznego powitania, aż do wyjazdu, tyle doznałem zaszczytów i przyjemności.

Rozgościwszy się w hotelu „Quirinal,” najpierw zredagowałem i wysłałem kilka depeesz, oznajmiając najbliższymi moimi, oraz kolegom i przyjaciółom o pomysłach zajeżdżania do Rzymu. Po obiedzie, wcześniej udałem się na spoczynek, spałem wybornie do 5-ej nazytuz rano, obudziłem się bez śladów zmęczenia, czując się zupełnie rześny i wypoczęty.

O 8-ej godzinie przechodziły przed hotelem wojska, dążące na rewję, corocznie odbywającą się w dniu otwarcia sejmiku w senacie. Widok to był dla mnie pożądany i nader zajmujący, najwięcej podobał mi się pułk lekkiej kawalerii Monferrato, którego wszystkich oficerów już miałem sposobność poznać.

O 11-ej, gdy wojska powracały do koszar, podziwiałem dzielne postacie leib-gwardzystów królewskich, na przepysznych koniach. Udzieliwszy posłuchania

kilku reporterom tutejszych i zagranicznych pism, których odwiedzinami przez kilka dni z rzędu byłem utrudzony, udałem się do niemieckiego poselstwa, gdzie złożyłem uszanowanie hrabiostwu von Wedel i dziękowałem za doznane przyjęcie. Potem odwiedziłem majora Chelius i razem z nim udałem się do stajni. Wchodząc, doznałem miłej niespodzianki; klaczy wiodło się tu znakomicie, była już zupełnie oswojona z nowymi warunkami miejscowymi, rozkuta i po porannym spacerze, na moje żądanie bowiem, co rano ją przeprowadzano w ręku zwolna po wielkim, nie brukowanym dziedzińcu. Apetyt miała wyborny, a owies, którego jej tu nie żałowano i którego prawie od chwili opuszczenia Saarbrücken była pozbawiona, smakował jej znakomicie. Przytem wygląd jej ogólny o wiele się poprawił, nie była tak apatyczna, jak w chwili dojścia tu wczoraj, oczy miała ożywione, spojrzenie wesołe. Tego dnia byłem zaproszony na wieczór do ambasadora niemieckiego, gdzie miałem sposobność być przedstawiony wybitniejszym osobom tutejszego towarzystwa, oraz członkom kilku poselstw, u tutejszego dworu królewskiego uwierzytelnionych.

W czasie obiadu, zauważyłem że ogólna rozmowa tyczyła się faktów, zupełnie mi nie znanych, przkonałem się przeto, iż w ciągu 12-stu ubiegłych dni, które zajął mój raid, byłem niejako odcięty od świata i ludzi wskutek czego nie słyszałem o zaszłych świeżo wypadkach wojennych w Chinach, ani o śmierci wielkiego księcia Oldenburskiego. Zdziwienie moje, gdy się dowiedziałem o tych wypadkach, wywołało ogólną wesołość. Po obiedzie doniesiono mi urzędowo że hrabia Turynu życzy sobie mię poznać i że kazał mnie prosić, abym nazajutrz rano, zanim hrabia odjedzie do Francji, zechciał mu się przedstawić, oraz pozwolił mu obejrzeć moją klacz.

Nazajutrz o 8-ej rano poprowadzono klacz do Palazzo Caffarelli i zatrzymano na tarasie osiodlaną, w takim samym identycznie rynsztunku, w jakim odbyła raid. Biedna klacz, zapewne podejrzawała, że „taniec” na nowo się rozpocznie, bo z trudnością dała się ze stajni wyprowadzić, co bynajmniej nie było skutkiem zmęczenia, gdyż chwilę potem, powracając do stajni, szła bardzo rażno. Oczekiwałem nadejścia Jego Królewskiej Wysokości w towarzystwie ambasadora niemieckiego i majora Chelius’a. Gdy mię ambasador przedstawił, hrabia Turynu bardzo łaskawie przemówił i wypyttywał o szczegóły mego raidu. Po posłuchaniu, byłem fotografowany na koniu, oraz także fotografowano klacz samą, o co byłem uprzednio proszony przez hrabiego.

Mój raid zainteresował niezmiernie wojskowe koła kawalerskie włoskie. Wkrótce po nim, rotmistrz pułku Novarra *Boselli*, w towarzystwie kilku oficerów tego pułku przedsięwzięli z inicjatywy hrabiego Turynu, honorowego przywódcy ich pułku, raid dystansowy z Florencji do Berlina. Niestety, zajmująca ta próba, musiała w trakcie wykonania być wstrzymana, z powodu strasznego wypadku, zaszłego w Monza. Nazajutrz rano, zaproszony będąc przez dowódcę pułku Monferrato, pułkownika Rovaglio, udałem się na plac musztry przed koszarami Macciao. Dosiadłem poprowadzonego mi konia i towarzyszyłem podczas ćwiczeń szwadronów, razem z majorem Chelius. Wyruszono w rozległą Campagnię w kierunku Tivoli. Wyznać muszę, że to jest idealnie wybrane miejsce dla ćwiczeń kawalerii, zarówno z powodu swej rozległości, jak położenia topograficznego i warunków gruntu. Posuwaliśmy się jakby po olbrzymim, elastycznym dywanie. A zastosowane tam najróżnorodniejsze przeszkody, rowy i parowy, przerzynające dolinę, dowodzą iż sport jeździecki polowy, jest we Włoszech rozumiany i w szerokim zakresie stosowany. Bogactwa przyrody, śliczne pola, otaczające Rzym z błyszczącymi kopułami wspaniałych kościołów i gmachów, góry Tivoli,

a w dali Apeniny, wszystko to stanowiło wspaniały widok, od którego oczu oderwać było trudno.

Rewia odbyła się specjalnie przed dowódcą brygady kawalerii, generałem Berda, umyślnie w tym celu przybyłym z Florencji. Miałem zaszczyt być generałowi przedstawionym i czynić zadość jego żądaniu, zapoznawałem go ze szczegółami mego raidu.

We środę 22-go czerwca, będąc u majora Chelius’a, podczas obiadu otrzymałem pismo od mistrza Ceremonii dworu, zawiadamiające mnie, że Jego Królewska Mość wyraził życzenie przyjęcia mnie nazajutrz przed południem.

We czwartek rano byłem w stajni, wydałem polecenie przysposobienia klaczy, o 11-ej godzinie udałem się do Kwirynału, tam spotkałem majora Chelius’a, oczekującego mego nadejścia. Wprowadzono nas do wspaniałego parku pałacowego, gdzieśmy chwilę czekali na tarasie, przytykającym do Królewskich apartamentów. Wkrótce wyszedł na taras Król wraz z Królową i najlaskawiej przemówił do mnie w języku francuskim, Królowa zaś po niemiecku. Osmielony widocznem zajęciem się Króla odbytym przezemnie raidem, opowiadałem najważniejsze szczegóły i odpowiadałem na coraz to nowe stawiane mi zapytania, dowodzące, że dostojny mój słuchacz nie tylko był amatorem, lecz, z gruntowną znajomością znawcy, rozumiał wszystko co miało związek z jeździeckim sportem. Król raczył pochwalić moją wytrwałość i najwięcej podziwiał przeniesione trudy w przejeździe podczas upału przez Monte Ceneri i Apeniny. Zarazem podziwiał moją klacz, a gdy na rozkaz Króla przeprowadzono ją, chwalił swobodę ruchów i normalność jej chodu po czem kilkakrotnie klacz ręką głaskał po szyi, nagradzając ją tem za jej wierne usługi. Królowa także raczyła wyrazić mi swoje załowanie i wnszowała mi pomyślnie dokonanego przedsięwzięcia. Około pół godziny zeszło na tej wstępnej rozmowie, gdy oznajmiono śniadanie; Król zaprosił nas łaskawie. Wyznać muszę, iż nie spodziewałem się dostąpić tego zaszczytu, było to dla mnie rzeczywistym dowodem uznania ze strony Jego Królewskiej Mości, a jakkolwiek proste tylko zamówienie skłoniło mnie do przedsięwzięcia raidu, wyznaję szczerze, że nigdy nie przypuszczałem iż dokonaniem tego czynu zasłużę na tyle zaszczytów i zadowolenia miłości własnej. Królowa raczyła wskazać mi przy stole miejsce obok siebie. Podczas śniadania Król jeszcze wypyttywał mnie o przeprawę przez górę S-go Gotharda. Królowa słuchała tej relacji z zaciekawieniem, sama będąc zamiłowaną turystką i zwolenniczką górskich wypraw. Po czem dostojna Pani wspomniała o bytności w Homburgu 1897 r. dokąd udawali się Oboje Królestwo Włosz zaproszeni przez Cesarza niemieckiego na wielkie manewra.

Po śniadaniu dostojni gospodarstwo poprowadzili nas do przyległego buduaru. Król oznajmił mi, że pragnie niezwłocznie zawiadomić Cesarza Niemieckiego o wybornej kondycji jeźdźcy i konia po odbytej, tyle podziwu godnej ciężkiej dystansowej próbie. Depesza w mojej obecności została zredagowana i wysłana. Gdy zegnając Królewską parę, dziękowałem za zaszczytne przyjęcie, Jego Królewska Mość Król Humbert, podając mi wytworne pudełko, raczył wyrzec te słowa: „Przyjmij Pan na pamiątkę dokonanej jeździeckiej próby i pobytu w Rzymie.”

Pudełko zawierało oznaki oficerskiego krzyża korony włoskiej. Pisząc te wspomnienia, wzdrygam się na myśl, iż zaledwie w parę tygodni po opisanej mojej bytności w Kwirynału nastąpił tragiczny wypadek śmierci Króla Humberta w Monza.

TABELKA, OBEJMUJĄCA SZCZEGÓŁY RAIDU.

Dzień porządkowy	Dzień m-ca czerwca	Wyjazd o godz.	Z kąd	Przyjazd o godz.	Do kąd	Kilometrów wynosi	Jecha- łem godzin	Wypoczywałem		Ilość popasów	U W A G I
								we dnie	w nocy		
1	3	5.15 w.	z Saarbrücken	9.30 w.	do Euchenberg	46,6	4.05	00.10	6.45	2	Chłodny, miły wieczór.
2	4	4.15 r.	z Euchenberg	9.30 w.	do Boofzheim	110,5	11.05	6.10	7.30	3	Przejazd przez Wogezy, upał
3	5	5.00 r.	z Boofzheim	12.15 r.	do Stein nad Ren.	125,3	12.00	7.15	5.45	4	Straszny skwar, duszno.
4	6	6.00 r.	z Stein n. Renem	9.30 w.	do Brunnen	114,5	11.35	3.55	6.30	4	Przez góry Jura, upał.
5	7	4.00 r.	z Brunnen	9.00 w.	do Airolo	81,5	13.30	3.30	8.45	6	Rano deszcz. Przeprowa przez górę Św. Gotharda.
6	8	5.45 r.	z Airolo	8.45 w.	do Lugano	95,5	11.45	3.15	8.15	3	Przejazd przez Monte Ceneri.
7	9	5.00 r.	z Lugano	9.30 w.	do Lodi	116,5	13.00	3.30	6.30	4	Straszny upał.
8	10	4.00 r.	z Lodi	9.00 w.	do Parmy	105,0	12.15	4.45	7.15	3	Straszny upał.
9	11	4.15 r.	z Parmy	12.00 n.	do Sarzana	131,4	16.15	3.30	6.00	3	Przejazd przez Apeniny.
10	12	6.00 r.	z Sarzana	11.30 w.	do Colle Salvetti	93,5	13.15	4.15	4.50	3	Nadzwyczaj gorąco.
11	13	4.00 r.	z Colle Salvetti	8.30 w.	do Falonica	98,0	11.15	5.15	4.30	3	Gorąco i duszno.
12	14 i 15	o 1.00 r.	z Falonica	o 5.45 w.	w Rzymie	242,0	34.00	6.45	—	3	Dwa dni bez wypoczynku i przy braku żywności.
						1360,3	164.0	52.15	72.15		
						Ogółem 288 godz. 30 min.					

Rozmaitości.

Wystawa koni w Petersburgu. Dowiadujemy się z pewnego źródła, że wystawa koni typu wierzchowego, zaprojektowana przez Generał-Inspektora Kawalerii, Jego Cesarską Wysokość Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza na maj r. p. nie przyjdzie do skutku zarówno z powodu braku funduszu, którego Ministerium Finansów na razie odmówiło, jak i z powodu zbyt krótkiego już terminu do jej urzędzenia.

Wystawa ta zostaje odłożona do maja 1904 roku i odbędzie się w rozszerzonym zakresie, na zasadach opracowanych już dla niej prowizorycznie. Pod względem wieku, konie będą podzielone na dwie kategorie: trzylatki i czterolatki do 7-tnu lat włącznie. Pod względem typu — zaś na 10 działów: araby czystej krwi; angielskie pełnej krwi; anglo-araby; orłowsko-stopczyńskie; rządowe: limarewskie, streleckie i nowoaleksandrowskie; pół-krwii angielskiej; kozackie, stepowe i górskie; metysy typu wierzchowego bez przymieszki krwi angielskiej; remontowe — i wreszcie importowane „hors-concours” — dla porównania.

Nagrody mają być pieniężne i to dość znaczne. Najhojniej uposażony będzie — przypuszczalnie najliczniejszy — dział koni pół-krwii, który otrzyma podobno kilka nagród po 1,500 rs., kilka po 1,000 rs. i kilka nagród pomniejszych. Cztery pierwsze działy otrzymają po jednej nagrodzie 1,500 rs., po jednej 1,000 rs. i kilka pomniejszych. Pozostałe działy otrzymają nagrody znacznie niższe. Dział zaś koni importowanych nagród pieniężnych nie otrzyma wcale.

Są to ogólne zarysy nader interesującej i będącej na dobre wystawy, które wszakże mogą jeszcze uleść znacznym przeobrażeniom.

W Janowskim stadzie w 1903 r. będą pokrywać klacze prywatnych właścicieli następujące ogiery:

	Ilość dopu- szczonych klaczy	Opłata rb.
1. „Lohengrin,” c. gn. 19-let. po Astaroth i Lady's Fashion	40	10
2. „Tryton,” gn. 16-let. po Tip-hoeus i Barouessa	40	25
3. „Graf Janowski,” gn. 15-let. po Braconnier i Tweed	40	25
4. „Granit,” kaszt. 12-let. po Roehampton i Gertruda	40	25
5. „St. Germain,” sk. gn. 17-let. po St. Louis i Lady Clara	40	25

6. „Rabsztyn,” c. gn. 12-let. po Rulerze i Lady Aleksandra 40 10

7. „Boccacio,” c. gn. 10-let. po Braconnier i Kartinka 40 10

8. „Clover,” kaszt. 17-let. po Wellingtonia i Princesse Catherine 40 50

9. „Locarno,” gn. 8-let. po Bend' Or i Napoli 40 25

10. „Althorp,” c. gn. 21-let. po Tibthorp i Bee-a-Wee 5 15

11. „Hawthorne,” c. gn. 20-let. po Hermit i Anonyma 30 10

12. „Aramis,” gn. 8-let. po Ostatnim z Astarothów i Reine Margot 30 10

Do „Clovera,” „St. Germaina,” „Locarno” i „Batorego” będą dopuszczane tylko klacze pełnej krwi, a z klaczy, które mają być poraz pierwszy odstano-wione, tylko takie, które na próbie nie będą dla ogiera niebezpieczne. Jeżeli liczba klaczy, zapisanych pod „Clovera,” „St. Germaina,” „Locarno” i „Batorego,” przewyższy liczbę matek do nich dopuszczonych, wówczas każdy hodowca korzysta z prawa pokrycia każdym z wymienionych ogierów nie więcej nad jedną klacz, pozostałe zaś matki tych samych właścicieli, zapisane do powyższych ogierów, będą przez nich pokrywane tylko w miarę możliwości. Wskutek tego właściciele, mający zamiar zapisać do jednego z tych czterech ogierów dwie lub więcej swych klaczy, proszeni są o zakomunikowanie, z którym z pozostałych ogierów Janowskiego stada mają być związane należące do nich klacze.

W Derkulskiem stadzie będą czynne w nadchodzącym sezonie kopulacyjnym następujące ogiery:

1. „Gayarré” kaszt. 18-let. st. L. Grabowskiego po Gunnensbury i Lady Albion. Dopuszcza się 30 klaczy prywatnych właścicieli za opłatą po 25 rs.

2. „Viennois” c. gn. 20-let. importowany po Silvio i Vigogne. 25 klaczy po 50 rs.

3. „Montanvert” sk. gn. 13-let. importowany po Galopiu i Chamounix. 30 klaczy po 50 rs.

4. „Idle-Boy” gn. 12-let. importowany po Bend' Or i Vesper. 30 klaczy po 25 rs.

5. „Energique” gn. 14-let. importowany po Energy i Fleur de Mai. 30 klaczy po 50 rs.

6. „Le Nord” kaszt. 16-let. importowany po Trystan i La Noce. 20 klaczy po 50 rs.

7. „Horkusza” gn. 8-let. Derkulskiego Rządowego stada po Gayarré i Minerwa. 20 klaczy po 10 rs.
8. „Colorado” br. kaszt. 14-let. importowany po George Frederick i Percy. 25 klaczy po 25 rs.
9. „Beau Rivage” gn. 6-let. st. L. Grabowskiego po Gaston Phoebus i Dragée II. 20 klaczy po 10 rs.

Wczesne meldunki do gonitw w Warszawie, zamykane w d. 13 stycznia, obejmują następujące wyścigi:

a) na rok 1903.

1. *Powszechny handicap* 1,500 rs. Dla 3-let. og. i kl. Drugi przepadek (przyjęcie wagi) 5 rs.
2. *Wielki handicap* 1,500 rs. Dla 4-let. i starsz. og. i kl. *wszystkich krajów*. Drugi przepadek (przyjęcie wagi) 5 rs.
3. *Nagroda im. J. hr. Zamoyskiego* 2,500 rs. Dla 4-let. og. i kl. Przepadek 10 rs.
4. *Oaks* 3,000 rs. Dla 3-let. klaczy. Przepadek 15 rs.
5. *Nagroda Jubileuszowa* 5,000 rs. Dla 3-let. i starszych og. i kl. *wszystkich krajów*. Przepadek 25 rs.

b) na rok 1904.

1. *Warszawskie Derby* 18,000 rs. Dla 3-let. og. i kl. Przepadek 50 rs.
2. *Nagroda im. hr. Potockich* 4,500 rs. Dla 3-let. og. i kl. Przepadek 25 rs.
3. *Produce* 2,000 rs. Dla 2-let. og. i kl. Drugi przepadek (za źrebięta) 10 rs.

c) na rok 1905.

1. *Produce* 2,700 rs. Dla 3-let. og. i kl. Drugi przepadek (za źrebięta) 10 rs.
2. *Produce* 2,000 rs. Dla 2-let. og. i kl. Pierwszy przepadek (mianowanie stanowionych w 1902 r. klaczy z wyszczególnieniem imienia i ostatniego dnia stanówki ogiera, z którym zapisana klacz była stanowiona) 5 rs.

d) na rok 1906.

1. *Produce* 2,700 rs. Dla 3-let. og. i kl. Pierwszy przepadek (mianowanie stanowionych w 1902 r. klaczy z wyszczególnieniem imienia i ostatniego dnia stanówki ogiera, z którym zapisana klacz była stanowiona) 5 rs.

W dniu 13 stycznia r. b. zamykają się przepadki do następujących gonitw w Petersburgu.

1) w r. 1903.

1. *Nagroda „Gagaryńska”* 5,000 rs. Dla 3-let. klaczy. Przepadek 10 rs.
2. *Nagroda „Arapowska”* 2,500 rs. Dla 3-let. i starsz. og. i kl. Przepadek 5 rs.
3. *„Szeremietiewski handicap”* 2,500 rs. Dla 3-let. i starsz. og. i kl. *wszystkich krajów*. Przepadek 5 rs.
4. *„Rzeli Newy”* 7,000 rs. Dla 2-let. og. i kl. Przepadek 10 rs.

2) na r. 1904.

1. *Nagroda „Najjaśniejszej Pani”* 20,000 rs. Dla 3-let. og. i kl. Drugi przepadek za konie nie zapisane w pierwszym terminie 100 rs. (Pierwszy przepadek 25 rs. wniesiono w d. 1 (14) maja 1902 r.)
2. *Nagroda „Woronowska”* 6,000 rs. Dla 3-let. og. i kl., ur. w 1901 r. w Rosji, a także i zagranicą, lecz sprowadzonych do Państwa Rosyjskiego nie później, jak rocznikami. Przepadek 10 rs.

3. *Dwuletni Produce im. J. Piotrowskiego* 3,000 rs. Dla 2-let. og. i kl. Drugi przepadek (za źrebięta) 5 rs. Mianowanie stanowionych klaczy zamknięte 31 grudnia 1901 r. (13 stycznia 1902 r.)

3) na rok 1905.

1. *Wielki Produce m. Petersburga im. Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Dymitra Konstantynowicza* 10,000 rs. Dla 3-let. og. i kl. Drugi przepadek (za źrebięta) 10 rs. Mianowanie stanowionych klaczy zamknięte 31 grudnia 1901 r. (13 stycznia 1902 r.)

2. *Dwuletni Produce im. J. Piotrowskiego* 3,000 rs. Dla 2-let. og. i kl. Pierwszy przepadek 5 rs. (Mianowanie stanowionych klaczy z dokładnym wymienieniem nazwy i dnia stanówki ogiera, którym zapisana klacz była pokryta.)

4) na rok 1906.

1. *Wielki Produce m. Petersburga im. Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Dymitra Konstantynowicza* 10,000 rs. Dla 3-let. og. i kl. Pierwszy przepadek 5 rs. (Mianowanie stanowionych klaczy z dokładnym wymienieniem nazwy i dnia stanówki ogiera, którym zapisana klacz była pokryta.)

„Espoir.” M. hr. Krasieńska zapisała dwie klacze z Krasnego do znanego syna Barcaldine’a, który w przyszłym sezonie będzie stanowił w Nowosielicy.

Connor, długoletni trener i żokej stajni p. R. von Liphardta, objął obowiązki trenera koni wileńskiego hodowcy p. K. Salmonowicza.

Pułk. M. Dowbór sprzedał swego „Pajaka” (Idle-Boy i Sapho) generałowi D-rfeldenowi, dowódcy pułku kirasjerów gwardyi.

W stajni wyścigowej p. K. Nazarowa padła wskutek pęknięcia naczyni krwionośnych klacz półtoraroczna „Gladiś” po Simonburnie, s. St. Simona i Gludal, kupiona w czerwcu r. b. od hodowcy p. J. Ursyn-Niemcewicza.

Pan E. Hryckiewicz sprzedał 4-let. „Dagestana” (Bajraktar i Screen II) na reproduktora do stada p. J. Epszyckiego w gub. mińskiej.

Wyścigi we Władystoku. „Où les courses ne vient elles se nicher!” można powiedzieć, parafrazując znany wykrzyknik francuskiego poety o miłości, bo oto dochodzi nas wiadomość o otwarciu hipodromu wyścigowego we Władystoku.

Otwarcie to miało miejsce w pierwszych dniach listopada w południjskiej miejscowości, zwanej „Zgniły Kąt” (ładna nazwa), gdzie wzniesiono trybuny kosztem 35,000 rs. Ze skąpo udzielonych nam wiadomości wiemy, że rozpoczęło od wyścigów kłusaków i inochodźców, poczem bezpośrednio i na tym samym torze, mającym 1½ wiorsty obwodu, nastąpiły wyścigi koni pełnej krwi, razem z końmi pół-krewi, z końmi importowanymi z Ameryki, a nawet z końmi niewiadomego pochodzenia.

Wszystkie konie były podobno bardzo mało wytrenowane, bo też dobrej szybkości, zwłaszcza po ciężkim, rozmokłym torze, nie wykazano. Nagrody wynosiły od 150 do 400 rs. Ze znanych nam, lub znanego pochodzenia koni — wystąpił 7-mio letni gniady „Kmicic” (Jasmin i Valerie) ze stada p. Michalskiego, obecnie własność T-wa „Good-Luck,” tegoż Towarzystwa trzylatek „Eks” (Nawój i Erika) ze stada p. Kristi; gniady „Toj” (Krakus i Tonia) ze stada p. Stachowicza i kilka koni z rządowych stad Streleckiego i Limarewskiego. Jeździli przeważnie oficerowie, a pomiędzy nimi znany u nas wyborny jeździec rotm. Karnicki, dawniej porucznik Narwskich dragonów z Siedlec.

Napływ publiczności, pomimo deszczu, był ogromny, a kasa totalizatora obłożona. Rokuje to młodemu hipodromowi, leżącemu pod ludnem i bogatym miastem, dobrą przyszłość. Cywilizacja, jej zdobycze i ciernie szybko docierają wielką koleją Syberyjską na daleki Wschód dziewiczy.

„Modèle,” jeden z najlepszych angielskich steeplerów, złamał nogę i musiał być zastrzelony. „Modèle” wraz z „Manifesto,” „Grudon,” „Drumree,” „Covert Hack” i „Barsac” należał do starej gwardyi angielskich steeplerów.

Stowarzyszenie przeciw samochodom. W Paryżu zawiązuje się stowarzyszenie przeciw samochodom, występujące energicznie przeciw polowej jeździe temi maszynami i niezliczonej już liczbie śmiertelnych wypadków i kalectw, których były powodem. Stowa-

rzyszeni stawiają pytanie, czy podobny „postęp” w lokomocyi ma być dobrodziejstwem ludzkości i czyż biedni, chodzący pieszo, mają być miażdżeni przez tych, co rozpierają się w samochodach. Pewne dzienniki zaprowadziły specjalne działy wypadków z automobilami.

„Sceptre” - mating - competition. Jak i w roku ubiegłym, na członka międzynarodowej komisji, rozstrzygającej konkurs „Sportsmana” — wybór najbardziej odpowiedniego ogiera dla „Sceptre” — zaproszony został hr. J. Giżycki. Inne państwa będą reprezentować:

Hr. Lehndorff (Niemcy), mr. J. A. Doyle (Wielkobrytania), mr. Peard (Irlandja), p. Halbron (Francja), hr. J. Szapary (Austro-Węgry), mr. W. H. Rove (Stany Zjednoczone), mr. W. J. Taylor (Kanada), mr. Unzue (Ameryka Południowa), mr. J. Brown (Australia), mr. Spencer Gollani (Nowa Zelandja), dr. E. Charlier (Belgia), mr. B. Homan (Afryka Południowa), p. Negropontes (Rumunia), ks. de la Torres (Hiszpania), mr. Chas Rusch (Danja), hr. E. Turati (Włochy), mr. Sidney Galhey i mr. Greenhill (Indye). Jak więc widzimy, w skład komisji weszli przedstawiciele wszystkich krajów, zajmujących się hodowlą. Adres dla rozwiązań pod godłem: „Sceptre” Londyn, „The Sportsman,” 139 Fleetstreet. Nagrody składają się z dzieł i wydawnictw hipologicznych, jak: „The British Thoroughbred,” tablice Goosa, portret „Pocahontas,” „Ruff's Guide” i in.

Kronika myśliwska.

∞ Na dwudniowym polowaniu 2-go i 3-go grudnia w Tymkowie na Podolu u p. Aleksandra Rusanowskiego w 6 strzelb zabito 257 sztuk zwierzyny, mianowicie: 252 zające, 1 lisa, 2 kuropatwy i sojkę. Królem polowania był p. Tadeusz Dachowski, który miał na rozkładzie 62 zające, 2 kuropatwy i sojkę, razem 65 sztuk.

∞ Dnia 6 grudnia odbyło się w Leśkowej na Ukrainie u pp. Tadeuszostwa Dachowskich jednodniowe polowanie w 8 strzelb. Pomimo fatalnej pogody i zadyмки, zabito w jednym polnym miocie i w pięciu miotach leśnych 119 zajęcy. W polowaniu brali udział pp. Roman i Hilary hr. Bnińscy, M. Bogdański, Józef Iżycki, Leon Rakowski, Jan i Adam Sobańscy. Królem polowania był gospodarz p. Tadeusz Dachowski, znany sportsman i doskonały myśliwy, który miał 22 sztuki na rozkładzie. Na dowód, że zwierzostan robi postępy w majątku Leśkowskim, służy ta okoliczność, że gdzie przed paru laty bito w 12 strzelb 50—60 zajęcy i kilka lisów, w tym roku lisa nigdzie nie widziano, i zabito 2 razy więcej zajęcy przy mniejszej ilości strzelb. Całe przyjęcie w Leśkowej nosiło cechę ogromnej gościnności.

∞ W dobrach Nestoida na Podolu (Pobereżu) pp. Feliksów Jurjewiczów odbyło się od 11-go do 16-go listopada b. r. wielkie doroczne polowanie trwające 5½ dnia (16-go polowano ½ dnia) przy udziale dwunastu myśliwych. Otrzymano rezultat następujący:

Myśliwi	Zające	Bażanty	Lisy	Kuropatwy	Kozły	Varia	Suma
Pani N. Jurjewiczowa	317	4	—	—	—	—	321
p. T. Dachowski	283	12	—	—	—	1 jastrz.	296
„ Fel. Zdziechowski	254	10	1	—	—	1 puhacz	266
„ Fel. Jurjewicz	249	3	2	1	—	—	255
„ Fryderyk Jurjewicz	240	4	1	—	—	1 kot	246
„ Michał hr. Ronikier	225	8	1	1	—	—	235
„ Władysław Jurjewicz	225	7	1	—	—	1 sowa	234
„ Jan hr. Mohl	213	9	—	1	—	1 jastrz.	224
„ Alek. Rusanowski	208	2	—	—	1	1 królik	212
„ Henryk Lipkowski	185	1	1	—	—	—	187
„ Kaz. hr. Stadnicki	178	—	1	—	—	—	179
„ Al. Mikulicz-Radecki	59	2	(polował tylko 2 dni)	—	—	—	61
	2636	62	8	3	1	6	2716

Polowanie to jest zupełnie pierwszorzędne, zwłaszcza gdy się weźmie pod uwagę, że naokoło dóbr p. Feliksa Jurjewicza oprócz 2—3 obywateli, z nim sąsiadujących nikt o zwierzostan nie dba. Jestto zasługa i wynik bardzo sprężystej i racjonalnej łowieckiej administracji od szeregu lat konsekwentnie prowadzonej. Sam teren jest bardzo malowniczy i rewiry myśliwskie są zawsze założone na stokach ogromnych jarów, wskutek czego dostęp lub powrót z niektórych stanowisk jest nieraz bardzo trudny.

W rewirze zwanym Modzelówka bażanty prowadzone zupełnie dziko, co rok się rozmnażają i choć zabito ich 62, widziano ich bardzo dużo. Teren w Modzelówce jest także bardzo falisty i pełen pochyłości, nieraz gdy strzelcom stać wypadnie w dolinie, bażanty ciągnące ponad głowami z góry na górę, lecą zbyt często poza granicę normalnego strzału.

Naganka prowadzona jest wzorowo i w wielkiej karności.

W Nestoidzie poluje się bez flauków i widzieliśmy moc zwierzyny, uciekającej w pole bokami — robi się to dla oszczędzania materiału rozplodowego. W paru polnych sztrejfach, również dużo zajęcy się widziało. Sarny niedawno się tam ukazały i stan ich z roku na rok się poprawia.

Dzięki serdecznej gościnności gospodarstwa i wspianiemu polowaniu wyjeżdżaliśmy z Nestoidy pod wrażeniem, że te sześć dni trwały dzień jeden.

∞ W dniach 15-m i 16-m u hr. Bernardowej Broel-Platerowej w Hruszniewie w pow. Konstantynowskim g. Siedleckiej, w ośm strzelb zabito: 240 zajęcy, 6 rogaczy, 2 lisy i 6 kuropatwy.

∞ W dzień Wigilijny w Wilanowie pod Warszawą u Ksawerego hr. Branickiego w dziesięć strzelb zabito: 124 zające i 24 kuropatwy.

∞ Dnia 21 b. m. na polowaniu w Beldowie u p. Jana Wężyka w 12 strzelb zabito 4 rogacze, 3 lisy i 152 zające.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu L. W odpowiedzi na list W-go Pana w kwestyi ochwacanej klaczy przed rokiem, zdaniem mojem są już dwie choroby, a mianowicie kopyt i łopatek, jako następstwo ochwatu czyli ostrego reumatyzmu.

Po ochwacie bowiem, który był nieodpowiednio leczony, kości kopytowe nóg przednich rozrastają się tak, że kopyto normalne robi się płaskiem, a nawet pełnem (to jest, że podeszwa przewyższa nawet ściany oporowe), trudno zatem dać skuteczną radę, gdyż to już czas bardzo spóźniony, spróbować jednak zalecałbym następującą kurację.

Wybrać podeszwy tak, aby pod uciskiem palca ugięły się, nie raniąc części mięsnych, podeszwy obłożyć gliną, obadwa kopyta przednie zawinąć w płótno i polewać wodą chłodną (biorąc pół łyta cukru ołowianego na kwarte wody zimnej) przynajmniej 4 razy dziennie, aby usunąć zapalenie kości kopytowych, glinę codziennie rano zmieniać, powtarzać ten zimny okład w ciągu dni 10, jednocześnie wcierać Fluid (Restitutions fluid) na mięśnie szyjo-barkowe i łopatki (fluid rozcieńczyć wodą, to jest na jedną część fluidu dać 3 części wody zwyczajnej), wcieranie takie robić 2 razy na dzień po 10 minut w ciągu 10 dni, do wewnątrz radziłbym dawać salicyljan sodu, po łyżeczce od herbaty (czubatej) 2 razy dziennie z wodą do picia także przez dni 10.

Po skończonej kuracji, klacz okuć na podkowę mocno wybuchowaną umieścić ją w ciepłej stajni.

Lekarz zwierząt

H. Piaszczyński.

Od Administracyi.

Do niniejszego Numeru „Jeźdźca i Myśliwego” dołączamy kartę tytułową i spis rzeczy.

FORTH-PARK

po Morgan z kl. Falaise po Robert The Devil

zwycięzca wielu nagród w Państwie Austriackiem, pokrywać będzie tak jak w roku zeszłym w majątku **Szymanów J. O. Księcia Konstantego Lubomirskiego**. Klacze pełnej krwi po rb. 100, pół-krwi po 50 rb., na stajnię po 5 rb. od klaczy. Utrzymanie klaczy jałowej po 80 kop. dziennie, żrebnej 1 rb., ze żrebięciem 1 rb. 20 kop.

Deklaracje należy nadsyłać do zarządzającego stajnią **Rudolfa w Szymanowie** poczta Ruda Guzowska.

Zarząd Stada w Rudzie Talubskiej

podaje do wiadomości, że w bieżącym sezonie stanowić będzie

3 BUISSON-ARDENT

S. B. F. v. XII p. 561

Perplexité 1878		4 Le Sancy 1884	
Daughter 1866	26 Perplexe 1872	Gem of Gems 1873	3 Atlantic 1871
Minecat 1861	King Tom 3 1861	Perpetie 1866	Vermont 3 1861
		Polnsetia 1866	Strathconan II 1866
		Hurricane 1859	Thormanby 4 1857
		Melbourne 1 1833	Alice Hawthorn 1838
		Wild Dayrell 7 1852	Midia 1845
		Newminster 8 1848	Souvenir 1856
		Y. Melbourne 25 1855	Lady Hawthorn 1854
		The Nabob 12 1849	Vermelle 1853
		Sing 22 1843	Peronelle 1854
		Harkaway 2 1834	Pocahontas 1837
		Sweetmeat 21 1842	Hylja 1846

Ogier siwy, urodzony w 1895 roku w stadzie Martinyast bar. Schicklera po **Le Sancy** ojcu **Palmiste, Holocauste, Chambertin, Semendria i Bravo le Sancy**.

Palmiste, rodzony brat **Buisson Ardent**, wygrał francuskie Derby. Jako reproduktor **Palmiste** dał:

W 1901 **Derbouke** klacz, która wygrała Grand Criterium International 20,000 fr.

W 1902 r. **Etang d'Or** og. który wygrał Prix du Condé 15,000 fr.

Buisson Ardent pokryje 10 klaczy obcych po 500 rubli za stanówkę i 10 rubli na stajnię. Utrzymanie 1 rb. dziennie.

Meldunki należy przysyłać **WILGA** stacya Kol. Nadw gub. Siedlecka.

Aleksander Laski.

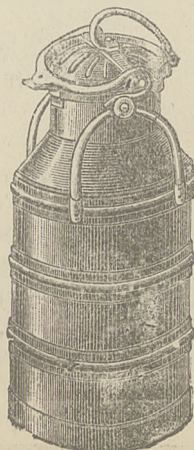
FIRMA ISTNIEJE od 1794 r.

Krzysztof Brun i Syn

Skład Towarów Żelaznych i Narzędzi,

Naczyn kuchennych i Gospodarskich

w Warszawie, Plac Teatralny.



5,000

butelek starki (żytniej)

na zasadzie pozwolenia władz akcyznych jest do sprzedania (detalicznie od 20 butelek) w do-
brach **Grabowo - Sulimy**,
przez **Łomżę-Stawiski**. Ce-
na butelki (szampanki) z opako-
waniem loco stacya kolei żel.
Grajewo, rb. 3.

DO
gentlemańskiego sportu

poszukuje się

koń pełnej krwi, trzyletni lub star-
szy, cały zdrowy i bez wad,
Wiadomość w Redakcji „Jeźdźca
i Myśliwego” Chmielna 44.

Tattersall Warszawski

Specjalny Zakład

SPRZEDAŻY I KUPNA KONI.

Przyjmuje konie na stajnię, na sprze-
daż i do ujeżdżania.

Szkoła jazdy konnej.

Co wieczór jazdy zbiorowe.

Ulica Okólnik Nr. 9

właściciele

**Marya Wodzińska
i Karol Karski.**

Do sprzedania za przystępną cenę

w **Jakubowicach Konińskich** (7
wiorst od Lublina) st. poct. **Lublin:**

1) og. sk. gn. „**Cezar**” (Cesario i Du-
chesse de Berri) lat 5.

2) og. j.-gn. „**Paniec**” (Pan z Panów
i Sévére) lat 4.

Oba te ogiery zdatne do stada i jaz-
dy wierzchowej.

BLASZANKI

DO PRZEWOŻENIA MLEKA

NOWOPATENTOWANE

najnowszej ulepszonej konstrukcji,

opatrzone bocznymi i górnymi żelaznymi
uszami do podnoszenia; zamykają się
hermetycznie bez pomocy wszelkich pod-
kładek, jak guma, wołok i t. p., wyko-
nane z grubej blachy żelaznej, całe cy-
nowane, bardzo mocne i trwałe, różnej
wielkości.

Wielkość: 20 litrów.

Cena: Rb. 8.50.

Akcyjne Towarzystwo
Fabryki Mebli Giętych

„Wojciechów”

POLSKA SWOJE WYROBY
Magazyn Krak.-Przedmieście Hotel Europejski Nr. 13.
Telefonu Nr. 533.

Utrzymanie człowieka 30 kop.
dziennie.